



# Głos Ludu

## Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

To wcale  
nie była stypa  
| s. 3



Nawsianki  
rozdają piękno  
| s. 4



Chłopski festyn  
bez kropli wódki  
| s. 5



# Józef Kiedroń i jego czasy

**WYDARZENIE:** Zwieńczeniem Roku Kiedronia na Zaolziu była wczorajsza konferencja naukowa w Domu Narodowym w Cieszynie oraz odsłonięcie interaktywnej tablicy Józefa Kiedronia na budynku Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie.

Takich tablic – wieczorem świecących, a po naciśnięciu guzika opowiadających o życiu i działalności postaci zasłużonych dla Cieszyna i Czeskiego Cieszyna, będzie dziesięć: cztery zawisną w Czeskim Cieszynie, sześć na prawym brzegu Olzy. Jako pierwsza została wczoraj po południu odsłonięta tablica upamiętniająca Józefa Kiedronia, pochodzącego z Będowic Dolnych ministra przemysłu i handlu w rządzie polskim w latach 1923-1925, wybitnego działacza Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, jednego z inicjatorów budowy Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej oraz założenia polskiej szkoły sztygarskiej w Dąbrowie. Roma Rojowska z cieszyńskiego Stowarzyszenia Klub Kobiet Kreatywnych (KKK) przypomniała, że tablice zostaną zainstalowane dzięki dofinansowaniu z funduszy szwajcarskich, w ramach wspólnego projektu KKK i Kongresu Polaków w RC „Cieszyńska szkoła obywatelstwa: po obu stronach Olzy”, w którym bierze udział młodzież ze szkół średnich w Czeskim i polskim Cieszynie. Dlatego też wśród uczestników aktu odsłonięcia byli uczniowie Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie oraz dyrektor placówki, Andrzej Bizoń. Zawitał również wiceburmistrz Cieszyna, Adam Swakoń.

W Czeskim Cieszynie w ramach „Szlaku Tolerancji” zostaną jeszcze zainstalowane tablice: Karola Prochaski – na budynku Drukarni Cieszyńskiej przy ul. Głównej, Jana Ku-



Uroczyste odsłonięcie tablicy interaktywnej poświęconej Józefowi Kiedroniowi.



Janusz Buzek dekoruje Władysławę Magierę odznaką honorową.

bisza – na budynku Polskiej Szkoły Podstawowej przy ul. Havlička oraz Adama Sikory – w parku noszącym jego imię.

Odsłonięcie tablicy poprzedziła konferencja naukowa w Domu Narodowym w Cieszynie. Prowadził ją radny województwa śląskiego, Janusz Buzek. Konferencja odbyła się pod patronatem ministra spraw zagranicznych RP, Radosława Sikorskiego, z udziałem konsula generalnej RP, Anny Olszewskiej i posłanki na Sejm RP, Aleksandry Trybuś. Wykłady na temat życia, działalności i osiągnięć Józefa Kiedronia, a także miejsca, epoki i związanych z nią wydarzeń historycznych, wygłosili wybitni wykładowcy uniwersytetów w Ostrawie, Opolu, Toruniu i Gdańsku. Biografię bohatera spotkania przedstawił prezes Kongresu Pola-

ków, Józef Szymczek. O żonie Józefa Kiedronia, Zofii Kirkor-Kiedroniowej, opowiadała autorka dwóch tomików „Szlaku cieszyńskich kobiet” oraz publikacji pt. „Sierota ministrem”, Władysława Magiera. Emerytowana nauczycielka historii z Cieszyna, obecnie działaczka Klubu Kobiet Kreatywnych, została na początku konferencji, na wniosek Kongresu Polaków w RC, odznaczona przez Sejmik Województwa Śląskiego w Katowicach srebrną odznaką honorową za zasługi dla województwa śląskiego. – Jestem bardzo usatysfakcjonowana, natomiast cały czas nie kryję, że najpierw zdobyła moje sympatie Kiedroniowa, później zajęłam się ministrem Kiedroniem. To małżeństwo było w pewnym sensie małżeństwem mieszanym, tak samo jak małżeństwo moich rodziców. Ona była z Polski, on był z Zaolzia. U moich rodziców było to samo – mama była z polskiej strony Olzy, a tataś pochodził z Suchej Górnjej – i dlatego może te wszystkie postaci z Zaolzia wzbudzają we mnie taką wielką sympatię – powiedziała Magiera naszej gazecie po przyjęciu odznaczenia.

Do Cieszyna przyjechali również dwaj przedstawiciele rodziny Kiedroniów. – Przekaz rodzinny głosi, że mój pradziadek i tata Józefa Kiedronia byli bracia. Z tego by wynikało, że mój dziadek, który pochodził ze Śląska Cieszyńskiego po lewej stronie Olzy, jeżeli dobrze wiem – z Suchej Górnjej – to był stryjeczny brat Józefa Kiedronia – wyjaśnił w rozmowie z „Głosem Ludu” Stefan Kiedroń, profesor filologii niderlandzkiej na Uniwersytecie Wrocławskim. – Sprowadził mnie tu i sentyment rodzinny, i program naukowy. Działania organizatorów uważam za niezwykle cenne, dlatego że w ten sposób przypomniana jest postać, która – uważam – została zapomniana. Nawet w Cieszynie nie za bardzo jest znana – dodał.

Stefan Kiedroń urodził się w Poznaniu, lecz okazało się, że zna dobrze język czeski, w którym w kulturalnych swobodnie dyskutował z profesorem Uniwersytetu Ostrawskiego, Alešem Zářickým. Ten z kolei wygłosił swój wykład po polsku.

Więcej na temat wykładowców i wykładów wygłoszonych na konferencji napiszemy w czwartkowym wydaniu gazety.

DANUTA CHLUP

## ZDARZYŁO SIĘ

### WIERZBICA POD OCHRONĄ

Przedsiębiorstwo państwowe Dorzecze Odry rozpoczyna dziś budowę wału przeciwpowodziowego w Boguminie-Wierzbicy. Jego zadaniem będzie ochronić mieszkańców, domy oraz infrastrukturę tej dzielnicy przed powodzią na Odrze i Orłowskim Potoku. Powodzie, które miały miejsce w 1997 i 2010 roku w Boguminie, najbardziej dały się we znaki tej właśnie dzielnicy miast.

Wierzbica położona jest bowiem najniżej spośród dzielnic należących do miasta. Długość wału ochronnego będzie wynosić 1735 metrów, a poprowadzi od lewego brzegu Orłowskiego Potoku w pobliżu torów kolejowych prowadzących z Bogumina do Ostrawy, wzdłuż brzegu Jeziora Wierzbickiego aż do końca zabudowy we Wierzbicy.

Koszty realizacji budowy, które powinny zamknąć się sumą ok. 51 mln koron, zostaną pokryte z programu Ministerstwa Rolnictwa Republiki Czeskiej, ogłoszonego w ramach prewencji przeciwpowodziowej. Prace mają zostać zakończone najpóźniej pod koniec sierpnia przyszłego roku. (sch)

### ŚMIERĆ POD TIEM

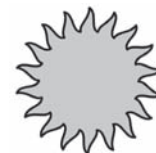
Na drodze szybkiego ruchu zginął w sobotnie przedpołudnie 30-letni kierowca samochodu škoda combi. Jadąc od Frydku-Mistku w kierunku Kocobędza uderzył w stojącego na poboczu litewskiego tira. Kierowca na skutek odniesionych obrażeń poniósł na miejscu śmierć.

Według ustaleń policji, kierowca wjechał pod przyczepę tira z dużą prędkością, nie pozostawiając na drodze żadnych śladów hamowania. O obecności litewskiego tira, który stał zgodnie z przepisami na prawym poboczu, informował, zgodnie z przepisami, trójką ostrzegawczy. (sch)

## POGODA

wtorek

środa



dzień: 22 do 26 °C  
noc: 12 do 8 °C  
wiatr: 2-6 m/s

dzień: 12 do 16 °C  
noc: 12 do 9 °C  
wiatr: 2-6 m/s



9 771212 422027

1 2 1 0 9

## Początek budowy

Wczoraj rozpoczęły się prace przygotowawcze związane z budową przystanku kolejowego w Trzyniecu-Łyżbicach. Plac budowy w okolicach byłego przejazdu kolejowego koło „Slovanu” ma być, ze względu na bezpieczeństwo, ogrodzony.

Od jutra do końca października będzie wyłączony z ruchu tor numer 1 (znajdujący się bliżej ul. Jabłonkowskiej), gdzie budowany będzie peron, zadaszenie, ekrany akustyczne, schody i winda. Od 1 listopada do 5 grudnia będzie wyłączony z ruchu tor numer 2. Svatava Pejšková, kierowniczka ruchu Kolei Czeskich w Czeskim Cieszynie, poinformowała naszą redakcję, że w związku z budową nie będzie zmian w rozkładzie jazdy, mogą natomiast mieć miejsce nieduże opóźnienia kursów.

– Budowa przystanku w Łyżbicach będzie kosztowała 36 mln koron, z tego 9 mln wyłoży miasto Trzynec. Równocześnie z budową przystanku kontynuowana jest, zgodnie z harmonogramem, budowa podjazdu Via Łyżbice. Inwestorzy i wykonawcy Via Łyżbice uzgodnili, że przejeżdżając pod torami mogłoby być oddane przedwcześnie do użytku w lipcu przyszłego roku – poinformowała rzeczniczka trzynieckiego ratusza, Šárka Szlaurová. (dc)

### PRZYJMOWALI NOWYCH PZKO-WCÓW

Siedmioro nowych członków przyjęli w niedzielę do swojego grona PZKO-wcy z Jabłonkowa. Są to: Jolanta Niedoba, Claudia Janik, Magdalena Suchanek, Bernard Richter, Weronika Świerczek, Ewa Szotkowska i Artur Vacovský. Nowe legitymacje odebrali z rąk prezesa Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Jana Ryłki, który jest też prezesem Zarządu Głównego PZKO. – Ale to nie przyjmowanie nowych członków naszego Koła było najważniejszym punktem niedzielnego spotkania – mówi Jan Ryłko. Jak podkreślił, rozmawiano głównie na temat tegorocznego Gorolskiego Święta, sztandarowej imprezy jabłonkowskiego Koła, której już 65. edycja odbyła się na początku sierpnia br. – Sprawozdanie finansowe z tej imprezy, które wyszło dla nas bardzo dobrze, przedstawiła Zuzanna Vacovská – stwierdza Ryłko.

Podkreśla, że 65. edycja Gorolskiego Święta była bardzo udana. – Chociażby dlatego, że jubileuszowy koncert zaproszonego przez nas specjalnie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny oglądało aż 6 tys. osób. Pełne były wszystkie ławki przed sceną, kilkaset ludzi stało z boku. Tak było tylko w niedzielę. Tylu ludzi jeszcze chyba na „Gorolu” nie było. A przecież Gorolskie Święto to także piątek i sobota – mówi prezes Ryłko. W piątek bawiło się w Łasku Miejskim ponad 2 tys. osób, a w drugim dniu imprezy zakupiło bilety ponad 6 tys. osób. (kor)

## Sprostowanie

W numerze z dnia 13 września pojawił się błąd. W podpisie pod zdjęciem w artykule „Delegacja ze Śląska Cieszyńskiego na grobie Żwirki i Wigury w Warszawie” – błędnie podaliśmy nazwisko autora. Chodzi oczywiście o Jarosława Jota-Drużckiego. Za pomyłkę serdecznie przepraszamy. Redakcja

# Trujący alkohol w Czeskim Cieszynie

W niedzielę w Szpitalu Akademickim w Ostrawie zmarła na zatrucie alkoholem metylowym 47-letnia kobieta z Czeskiego Cieszyna. Tam została przełożona ze Szpitala Podlesie w Trzyniecu. Dwaj inni członkowie jej rodziny leczą się w trzynieckim szpitalu na Sośnie. Policja wie, w którym sklepie kupili trujący alkohol.

W sumie w trzynieckich szpitalach leżały wczoraj cztery osoby zatrute metanolem. Na Podlesiu nadal jest hospitalizowany mężczyzna z Ligotki Kameralnej, którego córka zmarła. Trzy dalsze osoby leczą się na Sośnie. – Dwóch pacjentów mamy na oddziale anestezjologii i reanimacji, jedną pacjentkę na jednostce intensywnej terapii oddziału wewnętrznego. U jednego pacjenta stosujemy leczenie fomepizolem przywiezionym z Norwegii – powiedziała wczoraj „Głosowi Ludu” rzeczniczka szpitala, Andrea Skříčková.

Policja prowadzi śledztwo w sprawie sklepu w Czeskim Cieszynie, w którym zatruci, pochodzący z tego miasta, kupili podobno trujący alkohol. Gabriela Holčáková z Wojewódzkiej Komendy Policji w Ostrawie powiedziała naszej gazecie, że chodzi o normalny, murowany sklep, który nie należy do żadnej znanej sieci handlowej. Policja nie miała jeszcze wczoraj wyników analizy laboratoryjnej, która przyniesie odpowiedź na pytanie, czy alkohol z tego sklepu faktycznie zawierał metanol.

Zakaz sprzedaży alkoholu wysokoprocentowego, który minister zdrowia Leoš Heger ogłosił w piątek o godz. 19.00, mocno skomplikował życie handlowcom. Decyzja ministra nabrała ważności w momencie jej ogłoszenia w ogólnokrajowej telewizji i radiu publicznym, natomiast na stronie internetowej ministerstwa, gdzie zainteresowane podmioty mogłyby sprawdzić wiarygodność informacji, pojawiła się dopiero tuż



Miejscem dystrybucyjnym lekarstwa fomepizol dla naszego regionu jest Szpital Miejski w Ostrawie. W piątek odwiedził go norweski specjalista, Erik Hovda (z lewej).

przed godz. 21.00. W wielu sklepach w pierwszej godzinie obowiązywania zakazu alkohol był dostępny. Redakcja „Głosu Ludu” śledziła sytuację w hipermarkecie Tesco w Hawierzowie. Po godz. 19.30 redaktorka podeszła do kasy z butelką wódki, pytając, czy może ją kupić, ponieważ w telewizji słyszała, że wprowadzono zakaz. Kasjerka bezradnie wzruszyła ramionami: – Też już o tym słyszałam, ale na razie nie mamy żadnych instrukcji. Alkohol o mocy wyższej

niż 20 proc. sprzedawano w sklepie do godz. 20.00.

W niedzielę Główny Inspektor Sanitarny w Warszawie wprowadził zakaz sprzedaży na polskim rynku alkoholi czeskiego pochodzenia, zawierających powyżej 20 proc. etanolu. Ministerstwo Zdrowia zaleciło, by mieszkańcy powstrzymali się od konsumpcji jakiegokolwiek alkoholu pochodzącego z Czech. Na Moście Przyjaźni w Cieszynie piątkowy patrol policji zastąpiła wczoraj polska

Służba Celna. Celnicy sprawdzali torby osób, które przychodziły z zakupami z Czech.

Policja czeska aresztowała wczoraj jednego z większych dystrybutorów spirytusu, 42-letniego mężczyznę z Ostrawy. Zarzuty postawiono już 23 osobom. Trujący alkohol mógł być produkowany z polskiego płynu do spryskiwaczy, lecz prezydent policji Martin Červíček zaznaczył, że to tylko jedna z wersji. Do wczoraj zmarło w RC na zatrucie 20 osób. (dc)

## Dożynki, czyli dziękczynienie

Jak potwierdzają najstarsi mieszkańcy Stonawy, ostatnie dożynki odbywały się w wiosce jeszcze przed drugą wojną światową. Od ub. roku – z inicjatywy wójta Andrzeja Febera oraz proboszcza miejscowej parafii rzymskokatolickiej, Rolanda Manowskiego – dożynki jako święto dziękczynienia za plony ziemi są ponownie celebrowane.

W ub. niedzielę obchodzono je szczególnie okazale – z korowodem, uroczystą mszą św. w miejscowym kościele oraz popołudniową zabawą w parku PZKO. Dożynki Stonawskie różnią się od podobnych imprez w regionie swoim religijnym charakterem – centrum wydarzeń stanowi miejscowy kościół parafialny. Do niego prowadził dożynkowy korowód z orkiestrą górniczą, mażoretkami, dziećmi szkolnymi i strojach ludowych, z wiozącymi organizatorów oraz ich gości zaprzęgami konnymi, nowoczesnymi maszynami rolniczymi, a nawet starą tatrą z 1937 roku.

Myślą przewodnią uroczystości dożynkowej było dziękczynienie nie tylko za dary ziemi, ale za wszystko, co człowiek ma. Aby dać wyraz swojej wdzięczności, mieszkańcy przynieśli przed ołtarz plony swoich pól i ogrodów, przyprowadzili też zwierzęta – baranki i gołębie. Na ręce wójta symboliczny bochenek chleba przekazał gospodarz dożynek Viktor Topiarz. – Dziękuję za ten chleb, który jest dowodem na to, że w górniczej Stonawie mamy nadal

rolników, ludzi, którzy obrabiają ziemię – stwierdził Feber.

Jak podkreślał ks. Roland Manowski, człowiek za wszystko co ma, powinien dziękować, bo wszystko jest darem Boga. Do jego słów nawiązał również miejscowy pastor ewangelicki, Vladislav Volný. – Człowiek, który nie dziękuje, nie może być szczęśliwy. Człowiek, który chce być szczęśliwy, odczuwa, że potrzebuje dziękować – powiedział, dodając: – Cieszę, że możemy dziękować wszyscy wspólnie – katolicy, ewangelicy,

ludzie szukający prawdy. Uroczystości dożynkowe w kościele upiększył śpiewem chór mieszany „Stonawa” działający przy Miejscowym Kole PZKO, dyrygowała Marta Orszulik. Przed kościołem natomiast raczono się – jak jest przy podobnych okazjach w Stonawie zwyczajem – kaszanką oraz kołaczami.

– Jesteśmy z Cieszyna, ale córka mieszka w Stonawie, a nasze wnuczki niosły dary w kościele. Przyjechalśmy się więc popatrzeć. Pierwszy raz jesteśmy i bardzo nam

się podoba – zapewniali państwo Kafkowie. Większość uczestników dożynek stanowili jednak stonawianie. – Mamy pole i nadal je uprawiamy. Kiedyś mieliśmy też baranki, ale teraz już nie. Do kościoła przynieśliśmy nasze plony. Mamy więc za co dziękować i każdego dnia dziękujemy – przekonywali państwo Bystroniowie ze Stonawy, którzy cieszą się, że w ich wiosce przywrócono przedwojenne tradycje dożynkowe.

BEATA SCHÖNWALD



Korowód dożynkowy z zaprzęgami konnymi prowadził do miejscowego kościoła.

## WSPOMINALI WIELKIEGO AKTORA – BRONISŁAWA POLOCZKA

## To wcale nie była stypa

Niby miało być smutno. Bo wspomniano w sobotę w czeskokoszyńskiej kawiarni i czytelnicy „Avion|Noiva” Bronisława Poloczka, zmarłego w marcu br., w wieku zaledwie 73 lat, znanego czeskiego i polskiego aktora, pochodzącego z zaolziańskiej Suchej Górnjej. Ale było wesoło. Bo Bronka – jak mówili o nim wszyscy uczestnicy spotkania – wspomniano raczej na wesoło.

Bo też sam niezujący bohater wieczoru mówił na wesoło z ekranu (fragment programu TVC „Úsměvy”, prowadzonego przez Jaromíra Hanzlíka) o swoim pochodzeniu: – Opowiem ci dowcip żydowski. Przychodzi rabin do nieba. A św. Piotr mówi: „Jak cię mam wpuścić. Piszesz w swoim podaniu, że urodziłeś się na Węgrzech, mieszkalesz w Czechosłowacji, a zmarłeś w Związku Radzieckim? Nie mogę wpuścić takiego globtrotera...”. „Ale św. Piotrze – odpowiada rabin – ja przecież ani razu nie wyjechałem poza Mukaczewo...”. A tak było i ze mną. Mam bodajże trzy akty urodzenia: polski, niemiecki i czeski – śmiał się z ekranu Poloczek. Niestety, już tylko z ekranu...

– O tym, że zorganizujemy to spotkanie w Czeskim Cieszyńcu, postanowiliśmy na pogrzebie Bronka, z szefową Średniej Szkoły Hotelarstwa, Handlu i Poligrafii, Wandą Palowską – wyjaśniał organizator spotkania, Karol Suszka, dyrektor Teatru Cieszyńskiego, w którego Scenie Polskiej w 1956 roku Poloczek zadebiutował. – Był to smutny pogrzeb, bo w praskim krematorium taka ceremonia trwa najwyżej 30 minut. Leci jak na taśmie... Przynajmniej że pozwolono mi na chwilę wspomnieć Bronka, i to po polsku, a także przeczytać wiersz, który po jego śmierci napisał Witold Rybicki, jedyny nasz aktor, który pamięta Poloczka z naszego teatru. No i spotykamy się dzisiaj, ale nie na stypie, ale na luźnym, swobodnym spotkaniu, na którym będziemy wspominać naszego fajnego przyjaciela...

Jako pierwszy głos zabrał Suszka. O tym, że Poloczek działał w Scenie Polskiej bardzo króciutko, zaledwie przez rok, i to jeszcze nie na etacie aktorskim, ale wyłącznie jako adept. Ale sądzę, że zarówno wspomnienia Rybickiego, jak i moje, mogą też

umilić ten nasz wieczór wspomnienny. Do tego wybraliśmy kilka fragmentów z telewizyjnej i filmowej twórczości bohatera wieczoru, które wyświetlimy na ekranie – uściślił Karol Suszka. To on jako pierwszy wspominał Poloczka, który jako

Wprost inaczej wspominała swojego kolegę z ławy szkolnej Danuta Ondruch (koledzy z gimnazjalnej klasy, tak samo jak z górnosuskiej podstawówki, przybyli do „Avion|Noivy” w liczonym gronie), Mówiła o skromnym człowieczku,

przyjechał z Gliwic Kazimierz Walczek, którego babcia była siostrą matki bohatera wieczoru. Opowiadał o ostatnich latach życia pana Bronisława, kiedy po śmierci żony nie chciało mu się już żyć... Ale wciąż tęsknił do teatru, który był

tylko o spotkaniu w stolicy, ale też o spotkaniach z aktorem sprzed 40 lat. Głos zabrał też jej mąż, były wójt Suchej Górnjej, Karol Siwek, któremu z Pragi Poloczek (zawiał wówczas do rodzinnej, po długim czasie ponownie samodzielnej wioski, w 1991 roku) przywiózł portret... Václava Havla. – Usamodzielniliśmy się niemal jako ostatni, a portretów prezydenta nie było. O dziwo, także w Pradze. Broniek zdobył dla nas portret Havla u jego doradcy, Jiřego Křiřana, ale tylko fotografię. Później zastanawialiśmy się, jak biedna gmina to zdjęcie da do ramy i zaszkl. Poszliśmy z Bronkiem na strych. Znaleźliśmy stare zdjęcie z Husákem. A pod nim kryły się zdjęcia wszystkich „głów państwa”: od Husáka aż po... Hitlera – śmiał się Siwek.

– A miał Broniek słabość do „faszyrek” z kapustą i rogalików waniliowych – wspominała Wanda Palowska, spowinowana z Poloczkiem przez męża, współorganizatorka spotkania, dyrektor Średniej Szkoły Hotelarstwa, Handlu i Poligrafii. – „Faszyrek nie ma, ale są „rozcuki” z naszej szkolnej kuchni – zapraszała, prezentując zdjęcia z wizyt u wujka w Pradze. Te z albumu, a raczej laptopa rodzinnego.

Dla Bronka Poloczka zaśpiewała też jedną z piosenek Agnieszki Osieckiej aktorka Sceny Polskiej, Małgorzata Pikus. – Miałam okazję zagrać z nim w filmie „Lebensborn”, czyli „Źródło życia”. Nie spotkał się na planie, lecz podczas synchronów. Przyjechał, pozdrowił, a kiedy dowiedział się, że jestem z Teatru Cieszyńskiego, przytulił. I to mocno. Jak prawdziwy mężczyzna – zapewniała Małgorzata Pikus.

No i jeszcze jeden niezapomniany dowcip. Wspomniany już Jaromír Hanzlík pytał w swoim programie Poloczka, jak to jest, że aktor polskiej narodowości, pochodzący z Olzy, gra obecnie w Teatrze Narodowym w Pradze. – To taka moja mała zemsta za to, że Czesi zajęli w 1920 roku tę naszą część Śląska Cieszyńskiego... – odpowiedział urodzony w Suchej Górnjej aktor.

– Nie żyje Broniek... Niech żyje w naszej pamięci – zakończył spotkanie Karol Suszka.

JACEK SIKORA



Fot. JACEK SIKORA

Do kawiarni nad Olzą przyjechali też koledzy Bronisława Poloczka z jego klasy z orłowskiego gimnazjum. Aktora wspominała m.in. Danuta Ondruch.

„chłopak do wszystkiego” zamiatał scenę, „suflował”, nosił rekwizyty lub wyjeżdżał po papierosy dla aktorów. Ale chciał być aktorem. – No i kiedy ówczesne kierownictwo teatru powiadzało mu, że... nie ma talentu, Broniek postanowił pójść na studia aktorskie do Brna. I tak rozpoczęła się jego świetna kariera aktorska – wspominał dyrektor TC.

Były wspomnienia reżysera i aktora Witolda Rybickiego, który opowiadał, że już w czasach gimnazjalnych Poloczek, jako odważny i pewny siebie młody człowiek, zwrócił się do niego o pomoc przy zorganizowaniu przedstawienia w Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej.

o którym nikt by nie pomyślał, że zrobi taką karierę. Który spóźniał się na lekcje, zwłaszcza z przedmiotów ścisłych, których nie lubił. A pomimo to między pierwszą a ostatnią ławką, w której siedział, był zdolny dowiedzieć się, „co było zadane”. – Doszedł najdalej z nas. Nie tylko ze względu na to, że mieszkał w Pradze, ale też, że był tak sławny. I jedyny z nas ma swoją ulicę: w Suchej Górnjej – podkreślała Danuta Ondruch. – Wracał często na Zaolzie, chociaż nie zawsze rzadko przyjeżdżał na nasze spotkania abiturienckie. I nigdy nie wyparł się swojego pochodzenia – dodała.

Zabrakło siostry przyrodniej Poloczka, Czesławy Rudnik. Niemniej

dla niego wszystkim. Koleżanka z ławy podstawówki, Helena Adamiec, wspominała, jak to wyjechała do Pragi ze znajomymi Czeskami. – Na „Václaváku” podeszły do Bronka i zaczęły szczebiotać po czesku: „Mistrě, jsme rády”. Powiedział im: „Baby, skónd ście sóm, že tak mówicie. Nie wiycie, žeście sóm znad Olzy?”. Zawsze wiedział, skąd pochodzi – podkreślała Helena Adamiec.

Podobnie mówiła Grażyna Siwek, która wspominała, jak Poloczek zamówił jej i kolegom z klasy gimnazjalnej bilety na spektakl do praskiej „Ypsilonki”. – Potem długo z nami rozmawiał po naszymu... – wspominała z tęskną w oku pani Grażyna nie

## moim zdaniem



## LISTA SIĘ ROZRZASTA

DANUTA CHLUP, danuta chlup@glosludu.cz

Choć nazwa może sugerować, że chodzi o listę ofiar trującego alkoholu, chodzi mi o inną listę – osób, ruchów i poglądów, których nie wolno pod żadnym pozorem krytykować, bo to politycznie niepoprawne. Kilka dni temu przekonał się o tym czeski premier Petr Nečas, który na ceremonii otwarcia targów międzynarodowych w Brnie ośmielił się powiedzieć, że wspieranie Dalajlamy czy rosyjskiej grupy punkrockowej Pussy Riot szkodzi czeskiemu eksportowi. Minister spraw zagranicznych Karel

Schwarzenberg od razu się oburzył, bo przecież Republika Czeska słynie w świecie jako konsekwentny obrońca praw człowieka. Również artykuły w mediach sugerowały, że Nečas jest cynikiem, dla którego pieniądze ważniejsze są od szczytnych idei (inni politycy też tak pewnie myślą i w myśl tej zasady postępują, tylko tego głośno nie mówią).

Zaniepokoiło mnie zestawienie walki o prawa człowieka w Tybecie z ekscysem rosyjskiego zespołu w soborze Chrystusa Zbawiciela w

Moskwie. Przypomnijmy: młode piosenkarki w lutym br. wtargnęły do najważniejszej rosyjskiej świątyni prawosławnej i wykonały utwór „Bogurodzico, przegoń Putina”. Miał to być protest przeciwko powrotowi na Kreml obecnego prezydenta Władimira Putina i poparci, jakiego w kampanii wyborczej udzielił mu zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi Cyryl.

Dwuletnia kara więzienia, jaką wymierzył sąd niepokornym kobietom, jest rzeczywiście zaskakująco surowa. Z pewnością wystarczyłyby

wyrok w zawieszeniu. To jednak, moim zdaniem, nie oznacza automatycznie, że – jeżeli chcemy być „politycznie poprawni” – bezwarunkowo powinniśmy zaszerzować punkerki do kategorii pozytywnych bohaterów, których poczynania będziemy bezkrytycznie adorować. Tak samo, jak należy demonstracyjnie okazywać poparcie dla organizatorów niesmacznej parady gayów, bo komu się ona nie podoba, od razu otrzymuje etykietę osoby nietolerancyjnej, zafobanej i ksenofobicznej.

Ta dziwna lista się rozrasta. Boję się, że jak będzie za długa, zyskają na tym skrajne ruchy polityczne. Przeczytałam program jednego z nich i muszę z przykrością stwierdzić, że dla wielu osób o konserwatywnych poglądach (konserwatywnych w sensie uznawania wartości, na których od wieków budowano naszą cywilizację), może on być pociągający. Czy naszych polityków z renomowanych partii (łącznie z tą, która ma w swej nazwie „chrześcijańska”) to nie niepokoi? Mnie owszem.

# Nawsianki rozdają piękno



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Obejrzyć prace nawsianek przyjechały panie z całego niemal Zaolzia.

Szydełkują, robią na drutach, szyją i haftują. Zwykle wieczorem, przy telewizji. Nie dla pieniędzy ani sławy, ale dla przyjemności własnej oraz przyjemności podzielenia się pięknem z drugim człowiekiem. Mowa o paniach z nawskiego Klubu Kobiet, które na miniony weekend przygotowały kolejną swoją wystawę w miejscowym Domu PZKO.

– Wystawy organizujemy mniej więcej co cztery lata. Ostatnia odbyła się w 2008 roku. I chociaż nie wszystkie nasze klubowiczki wykonują robótki ręczne, wszystkie włączyły się w jej organizację – powiedziała „GL” szefowa nawskich pań, Anna Recmanikowa, która należy do tych kobiet, które nie wyobrażają sobie życia bez igły i nici. – Najwięcej robię w zimie, wieczorami przy telewizji. Ale nie zawsze, bo są też takie szczegóły, które wymagają światła dziennego. Bardzo lubię to robić – przekonywała Recmanikowa. Przy telewizji powstają również robótki Aurelii Bulawowej. Wykonuje je techniką klockową. – Robótkami

ręcznymi zajmuję się od młodości. W domu mam ich tyle, że już brakuje dla nich miejsca. To żmudna praca, nie do zapłacenia – stwierdza.

Na weekendowej wystawie Klubu Kobiet MK PZKO w Nawsiu znalazły się wyłącznie rzeczy nowe, dotąd nie wystawiane. Swoje prace pokazywały tu wszystkie trzy generacje. Bo oprócz robótek pań z Klubu Kobiet część wystawy została poświęcona pracom plastycznym oraz origami dzieci szkolnych. Nowością były również fotografie prezesa MK PZKO, Mariana Waszuta, którego do pokazania swoich prac „zmusiły” właśnie panie. – Jako młody chłopak należałem do kółka fotograficznego. Pasja fotografowania pozostała mi jednak do dnia dzisiejszego – wyznał Waszut. Na wystawie można było obejrzeć jego zdjęcia z ostatnich imprez nawsiańskiego koła, tegorocznego Gorolskiego Święta oraz beskidzkie pejzaże.

Wernisaż wystawy nawsiańskich pań odbył się w sobotnie przedpołudnie. Miejscowe polskie dzieci ot-

worzyły go krótkim występem. – Kto chce zapalać, musi sam płonąć. Nasze panie tak właśnie płoną i swoją pracą, za którą nie oczekują żadnej zapłaty, wzbogacają koło PZKO w Nawsiu – powiedział odnośnie zaangażowania członkiń miejscowego Klubu Kobiet prezes MK PZKO. Podziękować pracowitym nawsiankom przyszła również szefowa Sekcji Kobiet przy Zarządzie Głównym PZKO, Władysława Byrtus. – Pełna podziwu klaniam się waszej pracy – powiedziała. Obejrzyć wystawę i poszukać inspiracji przyjechały również zaprzyjaźnione klubowiczki m.in. z Piotrowic, Frysztatu, Suchoj Górnej, Stonawy i Milikowa. Łącznie w ciągu weekendu wystawę odwiedziło prawie 220 osób. Panie, oprócz ręcznie wykonanych cudniek prezentowanych w pomysłowej jesiennej aranżacji, serwowały również pyszne dania – kapuśnicę, sznyceł z ziemniakami i przystawką oraz kołaczki, pączki i ciastka. Wszystko, oczywiście, własnej, domowej roboty.

(sch)

# Festyn górski na Pasieczkach



W towarzyszącym Festynowi Górskiemu turnieju w siatkówkę wzięły udział cztery drużyny z całego Zaolzia.

Drużyna z Bystrzycy wygrała w sobotę turniej siatkówki, który odbył się w ramach piątej edycji Festynu Górskiego w ośrodku turystyczno-sportowym „Pasieczki” w Koszarzyskach. Zorganizował go szef ośrodka, a zarazem wiceprezes Polskiego Towarzystwa Sportowo-Turystycznego „Beskid Śląski”, Henryk Cieślak.

Od rana grano w siatkówkę. Wiceprezes „Beskidu” w końcu wręczył, wspólnie z wójtem Koszarzysk, Franciszkiem Kufą, puchary także drużynom z: Mostów koło Jabłonkowa, Czeskiego Cieszyna i Karwiny.

– Gra była wyrównana, pogoda wspaniała, chociaż było „pod chmurką”. Szkoda zatem, że przybyło tak mało ludzi i nie dojechała jedna z zapowiadanych drużyn. Bardzo się wszystkim podobał występ repre-

zentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca ZG PZKO „Olza”, który zaprezentował na „Pasieczkach” program złożony z tańców śląskocieszyńskich i słowackich. Szkoda, że nie dopisała publiczność. Zabrakło jej może dlatego, że było sporo innych imprez, może dlatego, że ogłoszono w Republice Czeskiej prohibicję i ludzie się jej przestraszyli – mówi Henryk Cieślak.

Niemniej występ „Olzy”, „festynowiczom” się podobał, tak samo jak wieczorne kameralne spotkanie przy muzyce i ognisku.

– Uważam, że imprezę należy kontynuować. Ale trzeba by ją było dofinansować jakimś grantem, chociażby wojewódzkim, a także uatrakcyjnić kolejnymi występami zaolziańskich kapel, żeby ludzie przyszli. (kor)



Zdjęcia: LESZEK CZERNEK

Kapitanowie drużyn z pucharami.

# Zauroczeni grą organów i... saksofonu

Na drugim koncercie w ramach Festiwalu Muzyki Organowej „Karwińskie organy” w ub. niedzielę w kościele parafialnym pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Karwinie Frysztacie wystąpili dwaj wielcy artyści. Na organach zagrał Aleš Bárta, na saksofonie zaś Roman Fojtíček. Grę Aleša Bárty, który należy do grona najwybitniejszych czeskich organistów, podziwiali już melomani gry organowej w wielu krajach Europy, USA i Azji. Artysta jest też laureatem prestiżowych międzynarodowych konkursów gry organowej w kraju i za granicą. Nagrał 30 płyt kompaktowych dla różnych firm płytowych w kraju i japońskich towarzystw muzycznych, za które otrzymał wiele nagród.

Roman Fojtíček, który od roku 1995 wybrał drogę profesjonalnego muzyka i współpracuje z wieloma symfonicznymi orkiestrami, zespołami jazzowymi i tanecznymi, założył w r. 2003 Czeski Kwartet Saksofonowy, którego repertuar obejmuje

obok utworów muzyki klasycznej również klasykę jazzową. Artysta poprzez różne propozycje muzyczne i nagrania dla Radia Czeskiego i Czeską Telewizję forsuje saksofon jako instrument koncertowy z innymi instrumentami.

W Karwinie obaj artyści zaprezentowali muzykę na najwyższym poziomie artystycznym. Utwory organowe J. S. Bacha (Toccaty i fuga d-moll), F. Liszta (Preludium i fuga) i współczesnego O. Máchy (Weselna toccata) zabrzmiały w znakomitym wykonaniu A. Bárty oszałamiająco, czarując słuchacza swoją potężną, uroczystą monumentalnością i jakże bogatą kolorystycznie paletą rejestrów brzmieniowych. Zaś R. Fojtíček na swoich saksofonach z akompaniamentem i bez akompaniamentu organów w utworach L. Viničiego, J. S. Bacha, E. Bozza, P. Prousta i V. Wimmera zademonstrował po mistrzowsku, iż saksofon jako instrument solowy może zachwycić nie tylko swoją błyskotliwą



Roman Fojtíček

ruchliwością, wielką gamą zmian dynamicznych, ale również urzekająco rzuwnym brzmieniem.

Kolejnym gościem karwińskiego festiwalu organowego będzie w najbliższą niedzielę o godz. 16.00 Arkadiusz Popławski, absolwent gry organowej Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, wybitny organista i utalentowany improwizator, wielokrotny uczestnik międzynarodowych kursów improwizacji prof. W. Seifena w Niemczech. Artysta prowadzi aktywną działalność jako solista i akompaniator, głównie chórów. W Karwinie zagra obok utworów organowych starych mistrzów, m.in. D. Buxtehudego (1637 – 1707), J. S. Bacha (1685 – 1750), w tym również polskich – J. Podbielskiego (XVII wiek) i Mikołaja z Krakowa (XVI w.) – również utwory kompozytorów ub. stulecia, L. Viernego (1870 – 1937), G. Younga (1919 – 1998), J. Janca (\*1933).

Fot. ARC

JÓZEF WIERZGOŃ

# Chłopski Festyn bez kropli wódki

Chłopski Festyn, zorganizowany nie tylko przez chłopów i dla chłopów, odbył się w sobotnie popołudnie w ogrodzie koło Domu PZKO w Orłowej-Porębie. Zarówno w stoiskach, jak i przy stołach można było bowiem spotkać również panie i to co najmniej w tej samej liczbie, co mężczyźni. – Chłopski Festyn zorganizowaliśmy po raz pierwszy z okazji 60-lecia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego jako przeciwwagę dla Babskich Festynów – uświadomił nas prezes Rady Obwodowej w Orłowej, Jan Kubanek.

Festyn jest wspólną imprezą całego obwodu orłowskiego, obejmującego koła w Orłowej-Porębie, Orłowej-Lutyni, Dąbrowie i Rychwałdzie. I chociaż wszystkie koła pomagają w jego organizacji, co roku ma swojego głównego gospodarza. Tym razem zostali nim lutynianie. – Niestety, ze względu na remont hydroizolacji w naszym Domu PZKO, nie mogliśmy urządzić festynu na naszych włościach – stwierdził prezes Piotr Brzezny, zaznaczając, że porębianie chętnie zaproponowali własny ogród i Dom PZKO, a także – jak co roku – pomoc swoich pań, które dla gości upiekły pyszne kołaczki. W obwodzie orłowskim obowiązuje bowiem niepisana zasada, że każde koło aktywnie włącza się w organizację tej plenerowej imprezy.

– Czego możecie dziś oczekiwać? – pytał otwierając tegoroczny Chłopski Festyn prezes orłowsko-lutynińskiego koła, od razu udzielając wyczerpującej odpowiedzi. – Wspólnej zabawę w swoim gronie, a także specjalów naszej kuchni, jak sznycel z kurczaka, jelito z kapustą, grzaniec, wino i piwo – odpowiedział od razu

Sobota była pierwszym dniem prohibicji, o serwowaniu mocniejszych



Fot. BEATA SCHÖNWALD

„Skotniczka” z MK PZKO w Orłowej-Lutyni.

trunków nie mogło być więc mowy. – Sytuacja była niepewna, więc do końca powstrzymaliśmy się z zakupami napojów wysokoprocentowych. I

dobrze się stało, że zdecydowaliśmy się na wino, bo i tak nie moglibyśmy sprzedać ani kropli mocniejszego alkoholu – powiedział nam Brzezny.

Gospodarze z Orłowej-Lutyni przywieźli do Poręby oprócz znakomych potraw i napojów również chlubę swojego koła – dziecięcy ze-

spół folklorystyczny „Skotniczka”, który pracuje pod kierownictwem Darii Woźnicy. Występ dzieci podobał się zarówno miejscowym bywalcom wspólnej orłowskiej imprezy, jak i gościom z bardziej odległych stron.

– Przyjechaliśmy z Gdańska, jesteśmy tu na zaproszenie naszych przyjaciół, którzy mieszkają w Hawierzowie. Dzięki nim, w ramach przyjmowania wszystkich atrakcji związanych z naszym pobytom na Zaolziu, trafiliśmy na dzisiaj festyn. Po raz pierwszy jesteśmy na tego typu imprezie polonijnej i jest nam bardzo miło. Występ dzieci był bardzo sympatyczny, ludzie fajnie się bawią, jesteśmy zadowoleni – zapewniał Zbigniew Martyns, który na Zaolziu przyjechał razem z żoną.

Powodów do zadowolenia nie brakowało w sobotę ani pozostałym uczestnikom Chłopskiego Festynu. Pogoda sprzyjała przez całe popołudnie, znane przeboje grał i śpiewał sprawdzony zespół „Old boys”, a kto chciał poprobować szczęścia, mógł to zrobić, kupując los do loterii przygotowanej przez rychwałdzkie koło PZKO.

BEATA SCHÖNWALD

## Kapele z Trójstyku zagrały w Lesznej

Prężnie działające Miejsce Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lesznej Dolnej zorganizowało w sobotę 15 września w swoim odnowionym niedawno Domu PZKO szóstą już edycję imprezy folklorystycznej, Przeglądu Kapel Ludowych Trójstyku. Jak co roku, folklorystyczny festiwal połączony był z inną atrakcją, pieczeniem wysmienitych placków ziemniaczanych.

Jak powiedział nam jeden z organizatorów imprezy, Tadeusz Szkucik, dyrektor trzynieckiej Polskiej Szkoły Podstawowej, chociaż pogoda była „pod chmurką”, do Lesznej zjechało aż pięć z sześciu zaproszonych kapel ludowych z Republiki Czeskiej, Polski i Słowacji.

– Po uroczystym otwarciu imprezy, podczas którego na skrzypcach zagrał prowadzący cały przegląd Bogdan Bartnicki, na scenie pojawiły

się dzieci z trzynieckiego Szkolnego Zespołu Folklorystycznego „Ondraszki”, które wspólnie z kapelą i tancerzami Kapeli Regionalnej Janusza Kobzy z Jasienicy zaśpiewały kilka pięknych piosenek ludowych. Po nich w duecie wystąpiły siostry Agatka i Dorotka Bartnickie z „Ondraszków”, a następnie rozpoczął się około trzech godzin trwający maraton z pieśniami i muzyką z Trójstyku – opowiada Tadeusz Szkucik.

Przeгляд otworzyła Cimbalová muzika „Lipka” z Ostrawy, która przedstawiła część dziedzictwa muzycznego starej ludowej kultury Moraw, Śląska i częściowo Słowacji. Po muzykach z Ostrawy na scenie pojawił się bardzo temperamentny zespół Janusza Kobzy z polskiej Jasienicy. Podczas jego występu na scenie – oprócz świetnych muzyków – zaprezentowa-

ły się też dwie pary taneczne, które rozgrzały zebraną (niestety nieliczną) publiczność.

– Po raz drugi zawitała już do Lesznej rodzinna Ludová hudba „Gernatovci” ze słowackiej Turzówki. Państwo Gernatowie z synem i wnukiem naprawdę zachwycili publiczność swoim koncertem, w którym pokazali raczej tę smętną część folkloru słowackiego. Grając na trombitach, fujarkach i różnego rodzaju piszczałkach, artyści pokazali w bardzo piękny sposób nie tylko folklor północno-zachodniej części Słowacji – mówi Szkucik.

Po Słowakach na scenie pokazała się zaolziańska kapela Ludowa „Sómsiek”, działająca pod Polskim Towarzystwem Muzycznym „Ars Musica”. – Ta grupa młodych ludzi (w większości to uczniowie Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie) pokazała już bardzo

dojrzałe podejście do rodzimego folkloru. Na zakończenie VI Przeglądu zaś zagrała legenda zaolziańskiego muzykowania ludowego: Kapela Ludowa „Olza”. Jej występ był prawdziwym gwoździem całego popołudnia – podkreśla Szkucik. Dodaje, że „olzianie” zaprosili uczestników spotkania do wspólnego śpiewania.

Gośćmi imprezy, która organizowana jest w ramach projektu „Pres hranice kultur. Česko-polská umělecká setkání”, wzięli udział: prezes ZG PZKO, Jan Ryłko, przedstawiciele z zaprzyjaźnionego Gminnego Ośrodka Kultury w Jasienicy i Miejskowego Koła PZKO z Sibicy oraz przyjaciele z Żywca. PZKO-wcy z Lesznej stawiają też na najmłodszych. Zainstalowali oni własny kiosk ze swoimi wyrobami – obrazkami, biżuterią na szczęście i innymi niespodziankami. (kor)



Kapela „Olza” grała nie tylko na scenie, ale zaprosiła do wspólnego śpiewania wszystkich uczestników imprezy.



„Gernatovci” ze słowackiej Turzówki.

Zdjęcia: TADEUSZ SZKUCIK





